Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, wtorek 6 lutego 1906. Nr. 35.

3 Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
z odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 30 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 Koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN" Zacisze 7. od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Haussmana 9.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Obrazki warszawskie.

Nabożeństwo za żywego czy umarłego?

Czytamy w „Naszem życiu" (dawnym „Kuryerze Pozn.") opis sceny, charakterystycznej dla obecnych stosunków warszawskich:

Onegdaj wczesnym rankiem odprawiało się w katedrze św. Jana jedno z tych tysiąznych nabożeństw za duszę.

Ale nie uprzedzajmy wypadku.

Mówiły najwymowniej o świeżo poniesionej stracie, boleścią złamane postacie starszej jakiejś kobiety, trzech znacznie młodszych podobnych do niej, niezawodnie córek, jakiegoś wyrobnika i kilkunastu dalszych już widocznie krewnych czy powinowatych, stojących w dyskretnej od tamtych odległości. Żal i ból ma także swą hierarchię.

Współczuciem przejęty pytam jednego z tych „dalszych":

— To za ojca ich?

— Nie, za syna tej starszej.

— Dawno umarł?

— Nie wiemy.

— Jakto?

— Bo może nie umarł...

— Więc czemuż matka i siostry tak płaczą?

— A bo go niema na świecie.

— Więc umarł?

— Musi umarł.

— A skądże wiecie?

— A bo go nikaj nie widać.

— Od dawna?

— Już dwie niedziele.

— Więc czemu zamiast go szukać odprawiacie nabożeństwa?

— Z desperacyi i na pociechę. Umarłemu pomoże, żywemu nie zaszkodzi też.

Zagadkę rozwiązałem po nabożeństwie wdawszy się w rozmowę ze starszą kobietą.

— Domańska jestem do usług czcigodnej osoby i opłakuję syna Stanisława, bo już go moje oczy nie obaczą. Stróżem był w domu numer 12 przy ulicy Ś-to-Jańskiej, a ja przy nim. Dobre dziecko, porządny chłopak, lat 19, spokojny, trzeźwy, pracowity. Jakosik dwie niedziele temu wyszedł z domu z dwoma przyjaciółmi, co po niego przyszli i jak wyszedł, tak już go oczy moje nie oglądały.

— A szukaliście go?

— Jakżeby też! Byłam ci i w cerkule i w ratuszu i cytadeli. Nikaj takiego nie przyznawali. Tylo wiem, że poszli wtedy na ul. Zakroczymską, że tam natknął na nich patrol, że chciał ich aresztować, że on się wykazywał jako niewinny stróż.

— Skądże o tem dowiedzieliście się?

— A od jednego z kolegów.

— Gdzie?

— W špitalu.

— Cóż on tam robi?

— A cóżby miał robić, skoro postrzelony leży, sobie w opiece Boskiej i doktorskiej, kiedy mój Stach...

I znowu zaniosła się płaczem...

— Co wasz Stach?!

M. NORDAU.

Potęga miłości.

4)

Przecież prawdy powiedzieć jej nie mogę i to jeszcze tutaj... Dlaczego nie napisał do niej, dlaczego nie powrócił więcej do swego mieszkania? Kiedy teraz o tem myślał, czuł głęboko wstyd i wyrzuty. Oto po prostu dla tego, że skorzystał z wypadku aby opuścić Paryż, nie widząc się wcale z Pauliną.

Była to stara historya, która zawsze nową pozostanie.

Żyje sobie pewien młody student i poznaje młodą, ładną, pozostawioną bez opieki, pracowniczę igły. Spodobali się sobie wzajemnie. I takie życie trwa, przy sprzyjących okolicznościach rok — dwa lata.

Poczem przychodzi chwila, kiedy student kończy nauki i poważne, surowe obowiązki powołują go do powrotu. Żegnaj wesołe życie pełne uroku i miłości, bez troski o jutro, bez odpowiedzialności wszelkiej. Żegnaj gruchanie we dwoje nieraz w ciasnej izdebce, którą jednakże jutrzenka młodości najpotężniejszym czarem opromienia. Rozłącznie bywa zwykle mało kłopotliwe. On staje się chłodny, poważny, ona rozsądna. Obiaduje się po raz ostatni za miastem i rozchodzi się ze szczerem a wzajemnem życzeniem szczęścia w przyszłości. Niekiedy oboje bywają sentymentalni. Wtedy jest trochę łez i westchnień, następują obietnice, pisania, co też i trwa przez czas krótki i niezbyt głęboka rana zabliźnia się.

Ale czasem, o czasem...

Historya Rudolfa była właśnie z tych „czasem".

Kiedy zbliżała się pora opuszczenia Paryża, pojął ze strachem, że stosunki jakie go z Pauliną łączyły, silniejszemi były, niżli sam przypuszczał.

Przez całe dwa lata nie zasmuciła go ani na chwilkę, zawsze tylko myślała o tem, żeby go widzieć zadowolonym i szczęśliwym. Gdy pracował, siedziała cichutko, od czasu do czasu spoglądając na niego ze swego kącika a gdy chciał być wesołym, stawała się swawolna jak młody kociak.

Z wdzięcznością całowała jego ręce, gdy ją czasem do teatru zaprowadził. Przez całe dwa lata nie widział jej nigdy zadąsaną, kapryśną. I tak wierne, oddane sobie serce musiał porzucić.

Naturalnie, musiał.

Przecież nie mógł być tak szalony, by się z Pauliną ożenić.

Młody inżynier ze świetną przyszłością, z dziewczyną, którą poznał na ulicy.

Kiedy jej powiedział, że ją pożegnać musi, zbladła śmiertelnie i bez wydania głosu, runęła przy jego nogach.

Wróciwszy do przytomności, uderzyła w spazmatyczne łkanie i szlochała:

— Nie, nie; ty mnie nie porzucisz... nie... lepiej umrzeć...

Daremnie probował przemówić do jej rozsądku, nie chciała nic słyszeć.

— Co masz mi do zarzucenia?

Pytanie to zmieszało go. Nie miał jej nic do zarzucenia. Wstydził się wyrzec, że była biedną; że nie była wykształcona, zarzutem być nie mogło — braki wykształcenia wynagradzała naturalną inteligencyą, dowcipem i wrodzonym wdziękiem.

Pytała wciąż o przyczyny, a on jedno tylko powtarzał:

— Ależ drogie dziecko, sama widzisz, że się rozstać musimy.

Ona tej konieczności wcale nie widziała, płakała ciągle i powtarzała z rozpaczą:

— Rudolfie mój drogi, nie porzucaj mnie, ja ciebie tak kocham, czy to nic nie znaczy? Czy ciebie kto tak, jak ja kochać będzie? Ja przecież od ciebie nic nie żądam... chcę tylko, żebyś mnie przy sobie znosił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Pewnikiem musi zabity, skoro nigdzie urząd o nim nie wie.

Wniosek w warszawskich stosunkach zapewne i słuszny, ale usunięcie wszelkiej wątpliwości jest chyba pierwszym obowiązkiem „urzędu".

„Dobra policya".

Pan J. K., obywatel warszawski, opowiadał w kole znajomych następującą historyę:

„Dopiero teraz przekonałem się, co to jest dobra policya!...

W ten bardzo niespokojny dzień, 21 stycznia, miałem do załatwienia bardzo ważny interes. Miałem podpisać akt. Szło nie o bagatelę — o zarobek kilku tysięcy rubli. Poszedłem. Trzeba nieszczęścia, że na ulicy łapie mnie patrol. Pokazywałem dowody, nic nie pomogło. Wepchnęli mnie do środka i z całą gromadą ludzi zaprowadzili do cyrkułu. Tam ustawili nas na podwórzu, otoczyli żołnierzami i stójkowymi i — stoimy. Przechodzi jedna godzina, druga.

Panie! Czy może pan sobie przedstawić, co ja przeszedłem? Interes gotowy, kilka tysięcy rubli prawie w kieszeni, trzeba tylko wziąć pióro i podpisać... A mój interesant musiał wieczorem wyjechać z Warszawy!

To mówię panu, że mi się i zimno i gorąco robiło. Ale, co robić — trzeba coś radzić.

Wychodzę powoli z gromady i przyglądam się tym, co nas pilnują. Na sołdatów wcale nie patrzę nawet. Taki się na żadnym interesie delikatnym nie zna. Zresztą ten *przykład ze sztykiem*, to wcale zaufania nie budzi.

Więc przyglądam się stójkowym. Jeden podobał mi się. Wyglądał bardzo solidnie.

Zbliżam się i przedstawiam cały interes, że szedłem do rejenta, że mam akt podpisać. On nic. Mówię, że ja się „poznam na rzeczy" — on nic. Wyciągnąłem trzyrublówkę i daję mu.

Obejrzał, wziął i schował do kieszeni. — I nic. Przepraszam — żeby to nic, ale zmarszczył się i kręci głową mocno, że niby „nie".

Co robić? Mniejsza o trzy ruble! Więc cofam się do gromady. A on jak nie krzyknie:

— *Ty kuda?*

Tak zgłupiałem, że jeszcze prędzej chciałem się schować w tłum. On za mną. Złapał mnie za kołnierz, począł trząść, jak gruszkę i wymyślać tak, że powtórzyć nie mogę. Wreszcie wyciągnął mnie, jeszcze uderzył kilka razy w kark, zdaje się, że i nogą kopnął i wciąż krzyczy, że po co ja leżę, kiedy nie wolno.

Ma się rozumieć, że jak tylko wypuścił z ręki mój kołnierz i zawołał: *„Paszoł won"*, to ja poszedłem tak prędko, że jak się zatrzymałem na czwartej ulicy, to mi tchu zabrakło. A jak stanąłem i odetchnąłem, to dopiero poznałem, jaki ten policyant był mądry!...

Zdarcie orła polskiego.

Na starym zameczysku w Ojcowie umieszczony był od niepamiętnych czasów orzeł polski. Przetrzymał różne burze, oszczędziły go nawet czasy Hurki, dopiero teraz po zapowiedzi swobód konstytucyjnych zdarto go ze zamku w ostatnich dniach z polecenia naczelnika straży ziemskiej powiatu olkuskiego, Andrejewa. Naczelnik przybył do Ojcowa na czele kilku żołnierzy z pobliskiej Skały. Orzeł był wysoko umieszczony; trzeba więc było pewnych wysiłków, aby go strącić. Gdy się to nareszcie udało, żołnierze rozbili kolbami starą rzeźbę.

Co słychać w mieście?

Kraków, 4 lutego.

KALENDARZYK.

Dziś we wtorek Doroty i Tytusa. — Jutro we środę Romualda. — Pojutrze we czwartek Jana z Math.

Wtorek.

Teatr miejski. „Dwużeniec", kom. w 4 akt. Al. Mańkowskiego.

—o—

Zmiany w magistracie krakowskim. Prezydyum miasta zarządziło z dniem wczorajszym pewne zmiany co do kierownictwa niektórych departamentów magistratu, a mianowicie radca mgtu p. Goliński, który przez kilka lat sprawował zastępczo obowiązki dyrektora magistratu, powrócił na dawne stanowisko kierownika wydziału V. (wojskowego), dalej radca mgtu dr Schlichting, dotychczasowy kierownik wydziału III (przemysłowego), przydzielony został do prezydyum celem aprobowania części spraw magistratu, radca Buczkowski, dotychczasowy kierownik wydziału IV (szkolnego), objął kierownictwo wydziału III (przemysłowego), a radca dr Z..zek, dotychczasowy kierownik departamentu V (wojskowego), zamianowany został naczelnikiem wydziału IV (szkolnego).

Z teatru. Najbliższą premierą będzie sztuka Gorkija: „Dzieci słońca", zaś w krótkim czasie wystawia dyrekcya teatru: „Śluby" Przybyszewskiego.

W Kole artystyczno-literackiem we środę dnia 7 b. m. będzie miał pogadankę p. Ignacy Grabowski na temat: „Stosunki społeczne w Królestwie polskiem". Następnie wspólna wieczerza. Początek o godzinie 7·30 wieczór.

Kółko amatorskie U. U. J. w Krakowie dla popierania dramatu klasycznego odbyło onegdaj doroczne walne zebranie, na którem wybrani zostali: prezesem kol. Wincenty Wysocki sł. fil., wiceprezesem kol. Karol Krzyżanowski sł. fil., sekretarzem kol. Ludwik Zakulski sł. fil.

Nadto weszli do wydziału: kol. Schiffmanówna Franciszka, Zych Józef, Thoman Al-

---

J. D. TELESZEW.

—o—

Wbrew obyczajowi.

Nad smutną syberyjską równiną zapadł wieczorny mrok, gdy do samotnie stojącej lepianki, nad brzegiem lasu, zbliżyło się dwoje ludzi. Byli to, niedawno przybyły z Petersburga naczelnik powiatu Bazyli Wołyńcew i pisarz miejscowy, którego on zabierał zwykle ze sobą na polowanie.

Z powodu zmęczenia czy też nieudanego polowania, Wołyńcew był w bardzo złym humorze. — Zniecierpliwiony otworzył drzwi lepianki, chcąc poprosić gospodarza o jakiś posiłek — ale wewnątrz nikogo nie było — tylko u progu stał ogromny garnek mleka, kawał chleba, a obok leżały jaja i ser.

— Gdzież gospodarz? zapytał zniecierpliwiony Wołyńcew. — Chce mi się pić?

— A pij pan, ile tylko chcesz — odrzekł pisarz. — Pan sam jesteś tu gospodarzem; mówiąc to, chciał podać mleko.

— Zaczekaj — wstrzymał go Wołyńcew — prawdopodobnie ludzie ci przygotowali wieczerzę dla siebie... Dziwni ludzie, drzwi otwarte i ani żywej duszy... Mało tu się ludzi włóczy, — a potem będą płakać, że ich okradli!

Pisarz uśmiechnął się.

— Rozmyślnie tak robią, dla tego też postawiono, aby przechodnie jedli... Nie bój się pan, Wasylu Michajłowiczu, jedz i pij ile tylko chcesz.

— Dla przechodniów? — z niedowierzaniem zapytał Wołyńcew. — Któż to tak się troszczy o przechodniów?

— Wszyscy, we wszystkich wsiach, — odpowiedział pisarz. — Bardzo to dawny zwyczaj i każdy dziś uważa to jako swój święty obowiązek.

Tutaj rzadziej się to spotyka, ale po wsiach — wprost wynoszą co noc pożywienie na drogę, stawiają je pod oknami. — Postawią, w nocy — włóczęga przyjdzie, odszuka — i nakarmi się!

— Co za włóczęga?

— A ci, zesłańcy... którzy z katorgi uciekają, — z ciężkich robót... Nazywają ich tu włóczęgami...

Wołyńcew ze zdziwieniem spojrzał na pisarza.

— Tak! — to właśnie żywność dla nich! — dodał, ciesząc się niewiadomo z czego pisarz. — Przecież przez te nasze pola tylu przechodzi zbiegłych, że ich zliczyć niepodobna! Pewnie, że sto lat już mija, jak wciąż idą i idą — nic dziwnego, że mieszkańcy przyzwyczaili się.

Pisarz opowiadał a Bazyli słuchał zamyślony, czoło miał zmarszczone, gryzł wargi.

— Mówisz, że mieszkańcy przyzwyczaili się? — zapytał z półuśmiechem przerywając opowiadanie.

— Tak przyzwyczaili się.

— I karmią? i poją?

— Tak jest... Ale to nie wszystko bywa i tak, że są starzy i chorzy, którzy nie mogą sami przyjść do wsi, — tym się nosi do lasu żywność i nawet — odzież.. Bardzo ładny zwyczaj!

— Czyś ty zwaryował? — wykrzyknął prawie grubijańsko Wołyńcew.

— Jeszcze to pochwalasz!... Czy to nie jest przeciwne prawu tak opiekować się zbójami, ukrywać i karmić zbiegów? — Dziatki wiedzą do czego to podobne, mój kochany!

— Kto to wie... mówił — zmieszany pisarz. — Stary obyczaj... — kto może rozstrzygnąć, czy dobrze, czy źle postępują? Naturalnie, jeśli... A z drugiej strony przecież wszędzie tak robią.

— No niechaj tak wszędzie robią! — rzekł wściekły Wołyńcew. Ale u mnie nie będzie takich bezeceństw.

Oczy Wołyńcewa zaiskrzyły się.

— Ty mnie znasz; co powiem, to spełnię! — No, dziękuję Iwanie Piotrowiczu — dałeś mi w ręce piękne zadanie. — Niechże to moim debiutem! Interesujące i nowe zajęcie... Widocznie sam los mi sprzyja...

Zmęczenie i nieudane polowanie, gdzieś

fona, Kremer Tadeusz, Dramiński Władysław, Petelenz Ignacy, Grosser Hugo, Trepka Bronisław, Karpiński Bolesław. Przewodniczącym komisyi kontrolującej wybrany Wincenty O grodziński sł. fil.

Ślub. W sobotę o godzinie 9 rano odbył się w kościele OO. Karmelitów na Piasku ślub p. Maryi Kulczyńskiej, najstarszej córki radcy dworu i dyrektora gimnazyum św. Anny p. Leona Kulczyńskiego, z panem Teodorem Hoffmanem, budowniczym z Rzeszowa. Po ślubie wyjechali państwo młodzi do Rzeszowa.

Znowu wypadek w szpitalu św. Łazarza. Przed kilku dniami w nocy wyszedł niespostrzeżenie z sali oddziału gorączkowego w szpitalu św. Łazarza pewien robotnik, chory na tyfus, okrywszy się tylko kocem. Nad ranem dopiero znaleziono chorego pod oknami w podwórzu, a gdy go przeniesiono napowrót do sali, w kilka godzin umarł. W sprawie tej, charakteryzującej dosadnie gospodarkę szpitalną, wdrożono dochodzenie karne.

Fakt wyżej opisany nie jest wcale odosobnionym, bo jak się informujemy, inny podobny wypadek zaszedł w tym szpitalu przed kilkunastu dniami. I tak pewien chory, również z oddziału gorączkowego w napadzie obłędu zdołał z powodu karygodnego braku dozoru wybiec ze szpitala tylko w bieliźnie. Biednego chorego przytrzymał na ulicy policyant i odprowadził go do policyi, skąd po zbadaniu sprawy odesłano go z powrotem do szpitala, gdzie w 3 dni później umarł.

Kradzieże przedpokojowe. P. Marya Daszyńska, żona posła, zamieszkała przy ul. Radziwiłłowskiej l. 21, doniosła tutejszej policyi, że w poniedziałek przedpołudniem skradziono jej bonie p. Adolfinie Jagłównej, czarny sukienny żakiet, z futrzanym brązowym kołnierzem, wiszący w przedpokoju. O kradzież podejrzana pewna starsza żebraczka.

P. Sieberowi Korngoldowi, dostawcy wojskowemu, zamieszkałemu przy ul. Dietlowskiej l. 56, skradziono z przedpokoju palto sukienne, szarawe, z czarnym aksamitnym kołnierzem i czarną podszewką, wartości 40 koron.

W ostatnich dniach notuje kronika policyjna szereg kradzieży, w przedpokojach spełnianych, widocznie więc grasuje jakaś szajka.

Policya wdrożyła w tej sprawie ściśle dochodzenia.

Z Zakrzówka piszą nam: Rezygnacya naczelnika gminy, p. Czubryta, zaniepokoiła wielce pewne „grube ryby“ w Zakrzówku, a zwłaszcza eks-wójta p. Batkę, który używał wszelkich starań, aby p. Czubryta skłonić do cofnięcia rezygnacyi. Jakoż istotnie obecny naczelnik dał folgę prośbom p. Batki i jego popleczników. Dlaczego jednak p. Batce tak bardzo zależy na utrzymaniu p. Czubryta na stanowisku wójta? O tem niebawem obszerniej napiszemy.

Tajemnicze morderstwo 9-letniej dziewczynki w Ludwinowie.

Kraków dnia 5. lutego 1906.

Przed kilku miesiącami zagadkowe morderstwo dokonane w Ludwinowie na 9-letniej dziewczynce Maryi Kolasównej, zaniepokoiło silnie powiaty krakowski i podgórski. Poszukiwania za tajemniczym mordercą były dłuższy czas bez rezultatu i zdawało się, że zbrodniarz zdoła uniknąć wymiaru sprawiedliwości.

Władze jednak nie spuszczały z oka tej sprawy. Policya aresztowała niejakiego Eugeniusza Wrońskiego, liczącego lat 26, jako podejrzanego o to morderstwo na tle seksualnem. Śledztwo sądowe w tej sprawie prowadził sędzia śledczy dr Władysław Kisiel, który nagromadził silne poszlaki przeciw podejrzanemu.

W najbliższych dniach zostaną akta śledcze oddane prokuratoryi państwa celem wygotowania aktu oskarżenia przeciw rzeczonemu Eugeniuszowi Wrońskiemu, z zawodu kelnerowi. Poszlaki przeciw niemu są bardzo obciążające. — Wroński obecnie znajduje się w areszcie śledczym. Rozprawa odbędzie się jeszcze w bieżącej (lutowej) kadencyi sądu przysięgłych.

„Czarna ospa“ w Dębnikach.

(Fałszywy alarm).

Z Dębnik piszą nam: Przed kilku dniami zmarła w naszej gminie 11 letnia Stanisława Muratówna, córka wyrobnika, a gminny oglądacz zwłok skonstatował, że śmierć nastąpiła skutkiem czarnej ospy, a więc choroby niebezpiecznej i bardzo zaraźliwej.

Popłoch wszczął się w gminie, zarządzono środki ostrożności, jak najdalej idące, przeprowadzono desinfekcyę mieszkania, w którem Muratówna zmarła, spalono pościel i t. d. Również okoliczne domy otoczono troskliwą opieką lekarską, aby przypadkiem choroba się nie rozniosła.

Tymczasem przyjechał fizyk powiatowy, i zarządził ekshumacyę zwłok, i oto okazuje się, że o czarnej ospie nie ma mowy, gdyż dziewczynka zmarła na inną, zupełnie nie zaraźliwą chorobę.

Niepotrzebnie więc oglądacz zwłok napędził takiego strachu całej gminie. Najlepszy to dowód, że funkcye oglądacza zwłok powinien spełniać człowiek fachowy, posiadający odpowiednie kwalifikacye, gdyż naodwrót łatwo się może zdarzyć, że chorobę najniebezpieczniejszą, uzna taki oglądacz za niewinną, z czego mogą powstać nieobliczalne skutki. Wprost za horrendum należy uważać obecnie panujące stosunki sanitarne, aby tuż pod Krakowem oglądaczem zwłok był jakiś robotnik lub rzemieślnik, który może być najporządniejszym obywatelem, ale nie może się znać fachowo na chorobach i ich objawach.

Z SALI SĄDOWEJ.

Kraków, dnia 5 lutego 1906.

„Czarna sotnia w Zawierciu“.

Polityczny proces o oszczerstwo przeciw „Naprzodowi“.

Dzisiaj rozpoczęła się kadencya rozpraw karnych przed sądem przysięgłych w tutejszym sądzie karnym rozprawą o oszczerstwo prasowe przeciw p. Kazimierzowi

---

zniknęły. — Myśli gorące wirowały w mózgu Wołyńcewa, łącząc się w niejasny jeszcze, ale kolosalny plan.

Gwizdnął na psa, i biegł prawie do domu, tak, że pisarz ledwie mógł zdążyć za nim Iwan Piotrowicz nie rozumiał jego nagłego gniewu, ale bał się. Pisarz był jedynym człowiekiem, z którym Wołyńcew czasami zaczynał dłuższą rozmowę swego pobytu w zapadłym kącie.

— Nie przyjechałem tu na długo. — Ja się tylko uczę, mówił do pisarza, uśmiechając się zagadkowo. Na rok, dwa przybyłem, a potem?

— Przepraszam pana Bazyli Michajłowiczu, — mówił pisarz. — Ale co to za przyjemność dla pana z takim wykształceniem i stosunkami — być na takiej służbie. Nam, którzy musimy pracować na życie, to się czasem zdaje...

— E, bracie, nie rozumiecie. Taka prosta robota potrzebną jest każdemu człowiekowi. Nawet Piotr Wielki, gdy się uczył — był prostym robotnikiem. — Każdą pracę trzeba zaczynać od podstaw, rozumiesz, od podstaw...

— Jak ty myślisz, Iwanie Piotrowiczu, zapytał pewnego dnia Wołyńcew, dlaczego chłopi karmią tych włóczęgów.—Mnie to nie może się pomieścić w głowie.

— Jak mam powiedzieć Wasilu Michajłowiczu, to przecież również człowiek — jeśli mu nie dopomożemy, to i Bóg nam nie pomoże, oto jak myślą chłopi.

Zapytajcie byle jaką babę, — bo tem się głównie baby zajmują, — zaraz wam powie moja babka drogę, że idą gnani w okropnym strachu, biedni, jak zwierzęta. Ot mi żal ich, przecież każdy człowiek jeść musi... Każda kobieta tak panu odpowie, daję słowo! A prócz tego jest jeszcze jedna kombinacja.

— Jaka?

Pisarz ruszył ramionami i nieśmiało wyrzekł.

— Oni nikogo nie krzywdzą... ich nikt nie rusza i oni nikogo...

— Pięknie! — oburzył się Wasilij Michajłowicz. — Czy jest w tem jakie poszanowanie dla władzy. Przecież pozwolić na to, to znaczy uznać swoją bezsilność — przyłączyć się do nich!... Nie, mój przyjacielu, tego nie będzie!... Nie pozwolę chłopom pomagać tym oberwańcom. Za nic na świecie. Ze mną żartów niema.

W oznaczonym dniu zebrali sie starostowie z okręgu, należącego do Wołyńcewa i czekali pokornie, jaką „sztuczkę“ przygotowała im nowa władza. Już z góry nie zgadzali się na to, co im powie, chociaż wiedzieli, o co chodzi. — Gdy wyszedł do nich Wołyńcew w nowym mundurze, młody i pewny siebie, włościanie nagle zmieszali się i stali onieśmieleni, a gdy zaczął wymówki za nieporządki i oznajmił, że za tego rodzaju sprawki sadzają do więzienia, że ukrywając i pomagając takim uciekinierom, postępują wbrew prawu i przysiędze, i że on gdy wpadku, to natomiast odda winnych pod sąd — jako spólników, starostowie pokłonili się nisko. Tylko jeden z nich, staruszek, podniósł głowę i ośmielił się rzec.

— Słuchamy... Wydamy rozkazy, wielmożny panie... Ale czy to będzie dobrze!

— Co będzie! — rozgniewał się Wołyńcew i tupnął nogą.

Starostowie pokłonili się znowu — i rozeszli się z opuszczonemi głowami.

* *

Zbliżyła się jesień.

— Wasyli Michajłowicz nie mógł nacieszyć się, że to, na co składały się dziesiątki i setki lat, co weszło w krew ludności, on zniszczył jednem słowem, jednym zamachem pióra.

— Tak zawsze będę postępował,— myślał z zadowoleniem i za każdym razem rozpytywał starszynę o włóczęgów i na nowo powtarzał rozkaz.

Zachwycony pierwszem powodzeniem, Wołyńcew pisał o swoich czynach do Peterburga do krewnych, gdy do stołu podszedł Uszynow, pisarz, i ukłonił się milcząc.

Kaczanowskiemu, byłemu odpowiedzialnemu redaktorowi „Naprzodu". Trybunałowi przewodniczył r. Raczyński, a oskarżycieli prywatnych pp. Józefa Mikulińskiego, adwokata przysięgłego, Piotra Borkowskiego, sędziego gminnego i Hipolita Olszewskiego, geometrę, wszystkich z Zawiercia w Królestwie Polskiem, zastępował adw. dr. L. Szalay. Obwinionego zaś, *który do rozprawy się nie stawił*, zastępował adw. dr. Heski.

Przedmiotem aktu oskarżenia jest artykulik, który pojawił się w Nrze 180 „Naprzodu" z dnia 4 lipca 1905, jako korespondent z Zawiercia p. t. „Strejk powszechny w Zawierciu". W artykuliku tym autor, względnie odpowiedzialny redaktor „Naprzodu" obwinił oskarżycieli prywatnych, należących do stronnictwa narodowo demokratycznego, o agitację wśród robotników *za pogromem żydów*, a nadto nazwał ich „czarną sotnią", wskutek czego obwinił ich o pogardliwe przymioty i wystawił na publiczną pogardę.

Obstrukcya dra Heskiego.

Po otwarciu rozprawy obrońca dr. Heski stawia wniosek o odroczenie rozprawy, gdyż p. Kaczanowski nie otrzymał wezwania do rozprawy, a tylko podpisał je za niego ktoś inny. Po odrzuceniu tego wniosku nastąpiło odczytanie aktu oskarżenia i inkryminowanego artykuliku, poczem dr. Heski podniósł szereg nieformalności, domagając się uznania prawa skargi za zgasłe. W końcu zażądał obrońca wydania wyroku zaocznego uwalniającego p. Kaczanowskiego, gdyż dwóch oskarżycieli nie stawiło się do rozprawy, a zastępca ich prawny nie posiada formalnych i ważnych pełnomocnictw.

Trybunał po dłuższej nad zgłoszonymi wnioskami naradzie odroczył rozprawę celem przesłuchania kilku świadków.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Awantury z powodu inwentaryzacyi kościołów.

Rozruchy z powodu dokonywania inwentaryzacyi kościołów jeszcze nie skończyły się. Za przykładem Paryża poszła też prowincya. Wrażenie, jakie te awantury wywarły w świecie katolickim za granicami Francyi, jest bardzo przykre. Powód do demonstracyi był źle wybrany. Rząd, przeprowadzając spis majątku kościelnego nie chce niczego zagrabić, przeciwnie, chce majątek kościelny oddać w porządku stowarzyszeniom wyznaniowym i zabezpieczyć przed zmarnotrawieniem. Można demonstrować przeciw samej ustawie o rozdziale Kościoła od Państwa, ale nie przeciw inwentaryzacyi, to też w kołach samego duchowieństwa odzywają się głosy niezadowolenia przeciwko tym demonstracyom nie religijnej, lecz politycznej natury, które tylko niepotrzebnie zaostrzają sytuacyę.

Telegramy „Nowin".

Paryż. Proboszcz kościoła św. Klotyldy wyslosował do kardynała arcyb. paryskiego pismo, w którem prosi o dymisyę zarówno z urzędu proboszcza tego kościoła jak i z urzędu jeneralnego wikarego dyecezyi paryskiej, ponieważ mimo jego **wyraźnego zakazu** urządzoną została gwałtowna demonstracya przeciw inwentaryzacyi, **co obniżyło powagę i godność kościoła**. Najwybitniejsze osobistości obozu katolickiego, parafii Saint-Germain (dzielnica arystokratyczna) i Saint-Sulpice, wystosowały do dotyczących proboszczów pisma, w którem oświadczają, że odmawiają płacenia **nadal wszelkich prestacyi na te kościoły, ponieważ proboszczowie starali się przeszkodzić demonstracyi przeciw inwentaryzacyi**.

Rouen. Z okazyi inwentaryzacyi przyszło wczoraj wieczorem w katedrze do rozruchów, które zwróciły się także przeciw arcyb. Fizet'owi, uchodzącemu za republikanina. Sąd skazał proboszcza miejscowości Ducan na 48 godzin aresztu za opór przeciw spisaniu inwentarza.

Telegramy „Nowin".

Przesilenie na Węgrzech.

Misya hr. Andrassego. — Co dalej? — Rokowania między koroną a koalicyą rozbite.

Stało się tak, jak Kossuth przewidywał. Król nie akceptował propozycyj koalicyi, jakkolwiek propozycye te były o tyle umiarkowane, że sprawa wojskowa (komenda węgierska) miała pozostać w zawieszeniu. Koalicya wymagała jednak od Korony uznania takich postulatów i warunków, że stanowisko sejmu doznałoby **ogromnego wzmocnienia** Korona znowu na to zgodzić się nie chciała.

Sytuacya jest zatem gorszą niż była i uprawnia do pessymizmu na przyszłość.

Jednakże odrzucenie przez króla warunków koalicyi, **nie oznacza jeszcze zupełnego zerwania rokowań**. Rokowania będą może dalej trwały, ale rezultat ich nie zapowiada się pomyślniej.

Budapeszt. „Budap. Hirlap" ogłasza główną treść misyi, z jaką cesarz za pośrednictwem Andrassego zwrócił się do koalicyi

Propozycya króla.

Koalicya ma objąć rządy. Co do reformy wojskowej elaborat „komisyi dziewięciu" ma być miarodajnym. Postulaty elaboratu mają być przeprowadzone. Koalicya ma się postarać o inartykułowanie niemieckiego traktatu handlowego. Co do spraw wewnętrznych pozostawia się koalicyi wolne ręce.

Andrassy przedłożył komitetowi wykonawczemu koalicyi tę misyę. Przywódcy jej, zarówno ci, co stoją na stanowisku ugody z r. 1867, jak ci, którzy inne wyznają zasady, zgodzili się na to, że nie wolno im odrzucić misyi monarszej, albowiem za taki krok odpowiedzialność byłaby zbyt wielką. Zaproponowano, aby stronnictwa stojące na stanowisku ugody z r. 1867 objęły rządy i aby członkowie partyi niezawisłości rząd ten milcząco po-

---

Czego chcesz? — zapytał Wasyli Michajłowicz nie odrywając się od pisania.

— A nic, Wasyli Michajłowiczu, tylko znowu konia ukradli — odpowiedział pisarz.

— Djabli wiedzą do czego to podobne!... oburzył się Wołyńcew i odrzucając list, wzburzony zaczął chodzić po pokoju.

Naturalnie... jesień... pora najbardziej podatna dla złodziejów.

— Wcale nie, Wasylu Michałjowiczu— odparł z westchnieniem. — Nigdy u nas takich nieporządków nie było.

Każdego dnia — co rok inny wypadek kradzieży; to koń zginął, to wyprowadzili krowę — albo cielaka, albo okradali przechodniów. Głuche narzekanie dawało się słyszeć coraz częściej wśród ludności; ludzie zaczęli obawiać się o podpalenia swoich spichlerzy. Ale Wołyńcew uporczywie trzymał się swoich rozkazów. Walka go porywała; on osobiście prowadził śledztwo, jeździł po całym okręgu, najmował za swoje pieniądze stróżów, zapominając zupełnie o odpoczynku.

— Za drogo mnie to kosztuje, a przytem pracy za wiele, ale nie mogę przecież pozwolić, aby postępowali wbrew moim rozkazom... pisał do matki, chwaląc się, że jego nazwisko rozległo się jak burza po całej Syberyi.

Jednak nie działo się tak, jak tego pragnął.

Kradzieże coraz się zwiększały, porządku nie było. Nareszcie pewnej nocy ukradli Wołyńcewowi wierzchowca, a ulubionego psa udusili i powiesili przed oknami sypialni.

Wołyńcew oszalał z oburzenia, przez całą noc przewracał się na pościeli bez snu i o mało nie płakał ze złości i wskutek doznanej zniewagi. Nie mógł pogodzić się z tą myślą, że jego ulubionego ontera powiesili.

— Gdyby choć zarżnęli, zastrzelili — lżej by było — myślał Wasyli Michajłowicz. Ale powiesić!...

I w wyobraźni jego żywo przedstawiały się męki i ostatnie drgawki przedśmiertne, Kara. Odczuwał prawie ten brak powietrza, bezsilne rzucanie nogami, brak tchu — nareszcie utratę przytomności i samą śmierć — tak wyraźnie jakgdyby na swojej szyi miał zarzuconą pętlę.

To okropne! — Nieludzkie, oburzał się — i za nic na świecie nie odstąpi od swego i musi wyłapać wszystkich co do jednego włóczęgów.

Minął rok... Wołyńcew uspokoił się.

Włościanie przestali bać się, gdyż włóczęgów nikt prawie nie spotykał.

Ucieszony wiadomością z Petersburga, że otrzyma wyższą posadę, prosił matkę i siostrę, aby przyjechały do niego na lato.

— „Życie u nas rozkoszne, powietrze niezmiernie czyste, zdrowe, mieszkanie mam wygodne, wszystko bardzo tanio i wszystkiego mam podostatkiem; ryb, zwierzyny i t. d."— pisał stęskniony do rodziny. „Przytem wszystko się ułożyło podług mej woli, nie mam prawie nic do roboty, spokój zupełny, będę mógł cały dzień poświęcać wam".

— Janie Piotrowiczu, chcecie pójść ze mną na polowanie — zaproponował pewnego dnia pisarzowi.

— Z przyjemnością, Wasylu Michajłowiczu.

— A pamiętasz Janie Piotrowiczu — rzekł Wołyńcew — ile piekła narobiłem zeszłego roku i jak strasznie byłem oburzony.

— A teraz widzisz — wszystko się zmieniło.

Do wszystkiego potrzebna śmiałość i stanowczość; gdybym wówczas ustąpił chociaż o jeden włos, gdybym się zląkł kradzieży, albo podpalenia — no i działoby się po dawnemu! Ci sami chłopi nie szanowaliby mnie, a teraz! Teraz boją się jak pioruna!

— Stanowczość charakteru bardzo rzecz piękna. Wam gubernatorem być albo czemś takiem w ministerstwie, a nie tu u nas!

Wołyńcew uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Cóż począć, uczyć się trzeba... Na-

---

pierali. Myśl tę jednak następnie z powodu rozmaitych przyczyn zarzucono, albowiem w tym wypadku wróciłyby stare rządy; rząd byłby zmuszony znowu oprzeć się na partyi liberalnej. Jeszcze ważniejszym był argument, że nikt nie może podejmywać utworzenia gabinetu z **wykluczeniem stronnictwa niezawisłości**, któraby w przeciwnym razie zmuszoną wprost została do podjęcia obstrukcyi. Należało więc pomyśleć o udziale stronnictwa niezawisłości w utworzeniu gabinetu. Ułożono punktacye, które Andrassy przedłożył królowi. Punktacye te są następujące:

Żądania koalicyi węgierskiej.

1) Koalicya obejmuje rządy.

2) Koalicya stoi na zasadach adresu uchwalonego przez sejm, a król po porozumieniu się z rządem udzieli sejmowi odpowiedzi na ten adres.

3) Jeżeli kompromis ma być szczerym, rząd musi się wykazać odpowiedniemi zdobyczami i uspokoić naród. Z tego powodu inartykulowanie niemieckiego traktatu wprawdzie będzie przyjęte, ale wykonane to być musi na podstawie samoistnej taryfy cłowej, zawartej samoistnie imieniem Węgier. Z Austryą ma być zawarty traktat handlowy.

4) Należy ukończyć regulacyę waluty i założyć niezawisły bank węgierski.

5) Co do spraw **wojskowych** wnosi się: **Narodowe żądania pozostają „in suspenso"; nie mają być żądane wyższe kredyty wojskowe**. Ta sprawa będzie dopiero załatwioną w nowym sejmie, wybranym **po przeprowadzeniu reformy wyborczej**.

6) Jeszcze przed rozwiązaniem sejmu nastąpi „restitutio in integrum"; **suspendowani podczas biernego oporu urzędnicy mają być napowrót przyjęci**. Luki w ustawodawstwie mają być na podstawie poczynionych doświadczeń usunięte, szczególnie postanowienia co do praw monarchy, co do **odraczania i rozwiązywania sejmu węgierskiego mają być dokładnie oznaczone**.

Uchwała komitetu koalicyi.

Budapeszt. Wczoraj powzięta uchwała komitetu opiewa:

Z powyższych doniesień może naród nabrać przekonania, że komitet uczynił w interesie odpowiedniego rozwiązania wszystko, co mógł uczynić bez zaparcia się swych zasad i mandatu, otrzymanego od narodu. Żądano bezpośredniego przeprowadzenia programu pracy koalicyi tylko w jego części gospodarczej i wewnętrzno-politycznej i to tylko przy uwzględnieniu ukształtowania się europejskiego położenia ekonomiczno-politycznego. W sprawach wojskowych atoli, przy pełnem utrzymaniu stanowiska koalicyi, zalecono czekać na ponowną decyzyę narodu na podstawie mającej być utworzonej, na szerokich zasadach się opierającej ustawy wyborczej, której przeprowadzenie koalicya w pierwszym rzędzie na siebie bierze. Przez to liczono się z tym motywem odpornego stanowiska cesarza, które wyłącznie odpowiada naszej konstytucyi, że mianowicie cesarz żywił wątpliwość co do prawdziwej woli narodu, której my daliśmy wyraz. Te propozycye, cesarz ku największemu ubolewaniu komitetu wręcz odrzucił i przerwał kontynuowanie rokowań.

Z caratu.

Odroczenie „Dumy"?

Berlin. „Voss. Ztg" donosi z Petersburga: Wielkie wzburzenie wywołuje wiadomość, że Rada państwowa zgodziła się, by „Duma" rozpoczęła swą czynność dopiero w jesieni, z powodu, że wstępne czynności nie są jeszcze gotowe. Mówią wprawdzie, że w kwietniu nastąpi zwołanie „Dumy", jednakże tylko dla uroczystego zagajenia.

W gubernii twerskiej aresztowano 100 chłopów prawyborców, którzy wyszli z mandatami demokratycznymi. Zmuszono gminy do uznania prawyborców rządowych.

Ulgi dla żydów.

Berlin. „Berl. Tageblatt" donosi z Petersburga, że Rada ministeryalna uchwaliła znieść wszelkie ograniczenia co do dopuszczenia żydowskich słuchaczy na uniwersytety.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Mianowania.

Lwów. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Namiestnik zamianował adjunkta budownictwa w ministerstwie handlu Stanisława Wawrzkowicza adjunktem budownictwa w galicyjskiej służbie budowniczej. Namiestnik przeniósł starszego inżyniera Władysława Adamczyka z Sanoka do Lwowa, inżyniera Kazimierza Rogozińskiego z Rzeszowa do Sanoka oraz adjunktów budownictwa Alfreda Rojewskiego ze Lwowa do Rzeszowa i Mieczysława Jasińskiego z Rzeszowa do Lwowa.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń. Posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o godz. 3·15. Prezydent poświęcił wspomnienie pośmiertne pos. St. Stojałowskiemu z Tarnowa. Po odczytaniu uchwały rozpoczęto dalszy ciąg dyskusyi o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Przemawiają mowcy jeneralni.

Wiedeń. Odczytano szereg interpelacyj, między temi socyalistów, wszechniemców, partyi postępowo niemieckiej i partyi pos. Wolfa w sprawie katastrofy w kościele w wiedeńskiej dzielnicy Lerchenfeld. Interpelanci zapytują rząd, czy po przeprowadzeniu dochodzeń pociągnie z całą objektywnością i bezwzględnością do odpowiedzialności wszystkich winnych, między tymi także magistrat wiedeński. Interpelanci żądają także zbadania wszystkich kościołów pod względem stanu budowlanego i zarządzenia natychmiastowego zamknięcia gmachów, grożących niebezpieczeństwem publiczności. Dalej

---

wet Piotr Wielki był z początku majstrem na okręcie.

Aby się czegoś dobrze nauczyć, trzeba znać dobrze początki. Chcąc zajść wysoko niepodobna ominąć pierwszego stopnia, potem można przeskakiwać po dziesięć — ale bez pierwszego niepodobna — to jest mój system.

Jedno co mnie jeszcze martwi, że mego psa powiesili. Czy już na nic innego nie mogli się zdobyć zbóje!...

— Powiesili!...

— Naprzykład teraz idę ze strzelbą... Naturalnie będę zabijać, ale przecież wielka różnica pomiędzy śmiercią od kuli, a stryczkiem; zastrzelić mogę — ale powiesić nie mógłbym za nic, o nie! Ręka nie podniosłaby się. Jakie to okropne pętla, potem konwulsye... wysunięty język...

Wołyńcew drgnął nerwowo przy ostatnim słowie, a pisarz chcąc okazać współczucie plunął i machnął ręką.

Długo jeszcze chodzili po polach i lasach, szukając zwierzyny, aż znużeni i głodni usiedli niedaleko jeziora.

Pisarz rozpalił ognisko a Wasyli Michajłowicz przygotowywał posiłek, wyciągając z torby wódkę i przekąski.

Słońce zachodziło rzucając ostatnie krwawe błyski na spokojne wody jeziora.

Dokoła było tajemniczo, bezludnie i dziwna panowała cisza, — zdawało się, że drzewa, trawy i kwiaty żegnają słońce do jutra, posyłając sobie wzajemnie uśmiechy pożegnania. I była w tem jakaś spokojna zgodna radość, wszystko oddychało pełnem życiem i rozumiało się wzajemnie.

Tylko dwaj myśliwi i zadymione ognisko było tu obecne i zbyteczne, a ich okrwawiona zdobycz, rzucona na trawę — swoim bezwładem śmierci znieważała naturę i jej tryumfalną godzinę godową.

Nagle myśliwi usłyszeli w trawie jakieś rozmowy.

— Czy to on napewno?...

— On, ten sam!...

Myśliwi obejrzeli się.

O dwadzieścia kroków od nich na brzegu lasu stało trzech ludzi. Jeden z nich patrzał uporczywie w ich stronę, a drugi pokazywał palcem.

— O! tego zucha znamy. — Pisarz zauważył spojrzenie na sobie i ze strachu porwał za pałkę.

— Czego chcecie? — krzyknął Wołyńcew, widząc, że obdartusy zbliżają się ku nim.

— Czego chcecie? — powtórzył jeszcze groźniej pytanie Wołyńcew, powstając.

— Czego chcemy? — Krzywdziłeś naszych, a teraz chodź porachujmy się!...

Wówczas dopiero zrozumiał Wołyńcew o co chodzi. Porwał więc strzelbę i cofając się o kilka kroków krzyknął.

— Precz, niegodziwcy!

— Precz!... Albo wszystkich położę na miejscu!...

Twarz mu pobladła, oczy błyszczały złowrogo.

— Dawno chcieliśmy zapłacić tobie — ciągnął dalej włóczęga.

— Zawiele krzywdy doznaliśmy od ciebie — rzekł drugi.

— Dawno chcieliśmy spalić ciebie, tylko żal nam było twoich sąsiadów chłopów! — dodał trzeci.

— Porachować się ze mną?!... — wykrzyknął Wołyncew. Ja wam pokażę, zbóje!

I w jednej sekundzie pisarz ujrzał, jak strzelba błysnęła w powietrzu. Wołyńcew stał ze strzelbą podniesioną do góry, za której koniec trzymał jeden włóczęga, drugi zaś schwycił Wasyla Michajłowicza za gardło i dusił. Jeszcze sekunda, i strzelba była w ręce włóczęgi, a ręce Wołyńcewa przegięte w tył i związane pasem... Wołyńcew próbował wyrwać się z rąk oprawców.

— Nie panie, nic nie pomoże — śmiał się włóczęga. A ty czego stoisz — zwrócił się do pisarza — też chcesz zdechnąć.

— Zbóje!... Niegodziwcy!... — krzy-

---

zapytują interpelanci, czy i pod jakimi warunkami dopuszczalne jest urządzanie kazań dla dzieci, oraz czy minister oświaty gotów jest wystąpić przeciw przymusowi w ćwiczeniach religijnych.

Kierownik ministerstwa handlu Auersperg odpowiedział na interpelacyę w sprawie śmierci manipulantki pocztowej Kasy oszczędności Hahnal i stwierdził, że zgłosiła się ona chorą i skarżyła się na ból gardła, nie chciała jednak przyjąć żadnej pomocy. Dopiero po przybyciu Towarzystwa ratunkowego zgodziła się, aby przeniesiono ją do domu. Obdukcya stwierdziła, że przyczyną śmierci było zatrucie *cali-chloricum*, którego zmarła używała przeciw bólowi gardła. Z bezstronnych dochodzeń prokuratoryi wynika, że w tym wypadku żadnemu z funkcyonaryuszy pocztowej Kasy oszczędności nie można przypisać żadnej winy. (Okrzyki: Trzy godziny leżała bez pomocy lekarskiej).

Różne wiadomości.

O teatr lwowski. Onegdaj w magistracie lwowskim otwarto oferty na dzierżawę teatru we Lwowie. Ofert złożono cztery.

Pierwsza pochodzi od anonimowego konsorcyum, które reprezentuje adwokat dr Kamieński. (Przypuszczają we Lwowie, że oferta ta pochodzi od znienawidzonego kierownika lwowskiej opery Grąbczewskiego i kilku bogatych panów, którzyby chcieli się zabawić teatrem). Konsorcyum to chce prowadzić teatr na dotychczasowych warunkach.

Następnie odczytano ofertę p. Ludwika Hellera. Zobowiązuje się on również prowadzić teatr na warunkach, odpowiadających dzisiejszemu kontraktowi, ponadto jednak gotów jest zwracać premię asekuracyjną, etc. W pieniądzach łącznie przedstawia to wszystko kwotę 16.509 kor. rocznie, o którą to kwotę warunki ofiarowane przez dyr. Hellera są lepsze od dotychczasowych. W dalszym wywodzie przyrzeka p. Heller prowadzić teatr na odpowiednim poziomie, w szczególności zaś zobowiązuje się utrzymywać stałą szkołę dramatyczną dla adeptów sztuki dramatycznej, oraz stałą szkołę chóru, nadto wznowić przedstawienia sobotnie popołudniowe po niższych cenach.

P. Władysław Floryański ofiarowuje zamiast czynszu dotychczasowego 2400 kor. i rozmaitych świadczeń, ryczałtowy czynsz 20.000 kor. rocznie — ponadto zaś gminie połowę rocznych płac dozorców w wysokości 2000 kor., oraz płacy inspektora sceny w wysokości 2000 kor. Oferta p. Floryańskiego jest tedy również kosztowniejszą finansowo od dotychczasowych warunków.

Oferta ostatnia, p. Stanisława Boguckiego, artysty-śpiewaka z Warszawy, do spółki z którym przystąpił dziś telegraficznie p. Wincenty Rapacki (ojciec) z Warszawy, ofiarowuje gminie czynsz roczny w wysokości 6000 koron, inne warunki pozostawiając w dotychczasowem brzmieniu.

Dyr. Pawlikowski nie wniósł oferty, jakkolwiek magistrat lwowski wezwał go do tego.

Statystyka policyjna we Lwowie. Według wykazu statystycznego czynności lwowskiej policyi za rok 1905, dokonano w ubiegłym roku ogółem 10.874 aresztowań; z tego za kradzież 1462, oszustw 109, sprzeniewierzenie 63, rabunek 33, morderstwo 1, zabójstwo 3, niebezpieczne pogróżki 39, ciężkie uszkodzenie ciała 166, złośliwe uszkodzenie cudzej własności 40, gwałt publiczny 45, uprowadzenie 5, zgwałcenie 6, zhańbienie 2, podrzucenie dziecka 2 dzieciobójstw 2, nierząd przeciw naturze 1, fałszerstwo monet 3, fałszerstwo papierów kredytowych 5, podpalenie 1, dezercya 7.

Ponadto za przekroczenia dokonano aresztowań: za zakazany powrót 341, opilstwo 1.100, włóczęgostwo 571, żebranie 228, brak przytułku 1.053, stręczenia do nierządu 28. Za przejechanie wskutek nieostrożności dokonano 133 aresztowań.

Według tej statystyki liczba aresztowań w porównaniu z r. 1904 podskoczyła o 1453 Olbrzymi zwłaszcza jest w ostatnich latach wzrost aresztowań za opilstwo i włóczęgostwo. I tak za opilstwo dokonano w r. 1903 aresztowań 701, w r. 1904 wzrosła ilość aresztowań na 811, a w r. 1905 na 1.100; za włóczęgostwo w r. 1903 dokonano aresztowań 483, w roku 1904 — 533, a w r. 1905 — 571.

Podwyższenie ceny obuwia. Z powodu przeszłorocznej zarazy na zwierzęta w Australii, nastąpił wielki brak skóry na obuwie, dający się czuć jeszcze silniej przez okoliczność, że Niemcy, a szczególnie Ameryka, w ostatnich czasach największą część surowych skór zakupuje. Brak też jest jednak wielki i dobrej skóry na podeszwy i przyczyniła się do tego z pewnością nie mało wojna rosyjsko-japońska, która pochłonęła niezmierne masy skóry na buty, futra, torby, rzemienie itd. Następstwem tego jest to, że dzisiejsze ceny skóry doszły do niesłychanej jeszcze wysokości, a ponieważ dalej z powodu podrożenia wiktuałów, także i płace robotników się podniosły, to koszta wykonania obuwia podniosły się też tak znacznie, że i gotowy towar podrożeć musi. Trzeba się więc będzie oswoić z okolicznością, że za obuwie, które do najpotrzebniejszych artykułów należy, trzeba będzie płacić wyższe ceny, które żądają już fabryki obuwia i szewcy.

Ucieczka córek ministra. Przed kilku dniami córki Nuriego baszy, podsekretarza stanu spraw zagranicznych w Konstantynopolu, Zenet i Nurie, uciekły z domu w towarzystwie guwernantki francuskiej i pewnego urzędnika poczty niemieckiej w Turcyi. Córki dygnitarza, jak twierdzą, dlatego umknęły z domu rodzicielskiego, że są chore, a ojciec nie chciał wezwać do nich lekarza. Zenet ma początki gruźlicy. Gdy towarzystwo to przybyło do Białogrodu, władze serbskie zatrzymały je na żądanie posła tureckiego, który wdrożył kroki o wydanie zbiegów. Tymczasem w nocy, mimo czujności ajentów posła, zbiegowie zdołali opuścić hotel niepostrzeżenie i dostać się na drugą stronę Dunaju do Węgier.

Niezwykły służbista. Niedawno — jak donosi „Pester Lloyd" — zastrzelił się naczelnik węgierskiej gminy Kerepes, Stefan Thuranyi, siedząc przy biurku, ubrany w strój anglezowy. Śledztwo wykazało, że samobójca wszystkie sprawy urzędowe pozostawił we wzorowym porządku. Na biurku leżała księga metrykalna, otwarta na stronicy zapisanej. Thuranyi w porządku zapisał w niej zgon swój, podając dokładnie czas i miejsce śmierci, z dopiskiem, że nastąpiła skutkiem wystrzału z rewolweru. Na końcu podpisał się jako prowadzący metryki. Ministeryum to wciągnięcie do księgi unieważniło, dowodząc, że zmarły nie miał prawa zapisywać swojej własnej śmierci i podpisywać się jako prowadzący metryki. Następca samobójcy musiał przepisać unieważniony wpis, jako właściwy urzędnik.

Pojedynek między kobietami. W Medyolanie odbył się pojedynek pomiędzy dwiema szansonistkami: bar. del Tucco a signorą Vicosa. — Pierwsza z nich otrzymała cięcie przez policzek, druga cięcie przez ramię. — „Przedmiotem" pojedynku był pewien bogaty przemysłowiec medyolański.

czał Wołyńcew i chcąc uwolnić się, targał się straszliwie...

— Nagle uspokoił się, wyprostował się dumnie i głosem głuchym ale stanowczym zapytał:

— Czego odemnie chcecie?

— A nic nie chcemy.

— A żebyś wiedział na drugi raz jak zaprowadzać nowe porządki oto masz nauczkę.

Mówiąc to zdjął rzemień i podał Wołyńcowi.

— Podaruję ci go na zawsze! A gałęź sam sobie wybierzesz, jaką chcesz grubszą czy cieńszą.

Wołyńcew milczał. Oczy zagasły, głowa opadła na piersi.

— Taka gałęź dobra będzie?— zapytał włóczęga — wskazując na wysoką sosnę.

Miejsce bardzo dobre; na widoku!

Wasyli Michajłowicz stał blady trupio, chciał coś powiedzieć, ale usta drgały mu konwulsyjnie.

— No cóż panie? Tak do jutra masz zamiar milczeć. Z gnaj! I nie wspominaj źle o nas.

Jeden z nich zarzucił mu pętlę na szyję.

— Do widzenia!

I gałęź zaskrzypiała.

Pisarzowi pociemniało w oczach ze strachu... krzyknął przeraźliwie. Uczuł jak czyjaś ciężka ręka pchnęła go z tyłu i on padając i podnosząc się, nie czując nóg pod sobą biegł długo nic nie wiedząc dokąd i nie oglądając się poza siebie.

* * *

Noc była, gdy bez czapki przybiegł do starszyny.

— Wołyńcewa powiesili — krzyknął pisarz i płacząc z przerażenia opowiadał o wypadku.

Gdy pierwsze wrażenie minęło i starszyna zebrał myśli, przeżegnał się i wymówił ze strachem:

— No daj mu Boże królestwo niebieskie.

Potem westchnął z ulgą i głęboko zamyślony dodał:

— Tak, i prawdę powiedzieć... nie sądzono mu było żyć między nami!...

KONIEC.

Nakładem Księgarni Katolickiej 12a
Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO w KRAKOWIE
ulica św. Jana 6, wyszła świeżo książka do nabożeństwa p. t.

MODLITEWNIK KATOLICKI

Zbiór modlitw najpotrzebniejszych przeważnie odpustami obdarzonych, zebrał i ułożył ks. S. B. (str. 406 w 32-ce). Książeczka ta zawierająca najważniejsze modlitwy, drukowana bardzo starannie na najpiękniejszym welinie z obwódką różową na każdej stronicy, drobnemi ale wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami w formacie małym kosztuje bez oprawy 3 korony,
w oprawie gładkiej z płótna angielskiego, brzegi pasowe 3 kor. i 60 hal., w oprawie miękkiej z najlepszego szagrynu gładkiego, brzegi złocone, okrągłe 5 kor. i 50 hal., w takiejże oprawie brzegi niebieskie z linijkami złoconemi 6 koron, w takiejże oprawie brzegi złocone z paskiem skórzanym zamiast klamerki 6 koron i 50 halerz. i w rozmaitych drobszych oprawach. Tamże wyszedł:
NAJTAŃSZY PRZEWODNIK po Krakowie. — Cena 20 halerzy.

---

30 DNI DO PRZEGLĄDNIĘCIA 69



w myśl zobowiązań w cenniku, a zatem dla zamawiającego wysyłam za zaliczką **Harmonię** Nr. 663, zwaną **„Przyjacielem ludu“**, aby każdego o niezrównanej wartości tejże przekonać. Harmonia ta zaopatrzoną jest w niedające się złamać sprężyny stalowe tak w klawiszach jak i w basach i klapach powietrznych, po 10 klawiszy w 2 rzędach. Podwójne tony, 48 tonów, 2 rzędy, trąbki, marhoniowe, czarne listwy z kolorowemi wypustkami. Niklowe okucie. Podwójne miechy. Ochraniacze kątów i zapięcie. Wielkość 31×15 cm.
Cena za sztukę Kor. 7.
Szkołę dla samouków otrzymuje każdy odbiorca darmo
Tańsze i mniejsze harmonie dla pobudzenia się gry na harmonii, a w szczególności dla dzieci K. 2·20, 3·10, 4·10, 5·50. Lepsze harmonie po K. 9·—, 10·—, 12·—, 14·—, 16·—, są w moim katalogu uwidocznione. Do moich harmonij niema doliczanych kosztów cła, ponieważ są wszystkie czeskiego wyrobu. Żadnego ryzyka, ponieważ zapewniam każdemu zamianę, nawet zwrot pieniędzy. — Wysyłka za zaliczką przez dom przesyłkowy instrumentów muzycznych
HANS KONRAD W BRÜX Nr. 1478 (Czechy).
Bogato illustrowany cennik, przeszło 1000 illustracyj, wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

L. 10142 1906.
B

OGŁOSZENIE

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje licytacyę ofertową na roboty:
1) stolarskie,
2) ślusarskie,
3) posadzki drewniane,
4) ślusarsko-kowalskie,
do budowy szkoły przy ul. św. Wawrzyńca na Kazimierzu i szkół przy ul. Loretańskiej i Kapucyńskiej. Warunki ogólne i szczegółowe przejrzeć można w Biurze Budownictwa miejskiego między godziną 11 a 1, gdzie również otrzymać można formularze ofertowe i wzór oferty.

Otwarcie ofert nastąpi dn. 12 lutego b. r. w poniedziałek o godzinie 12 w południe w Budownictwie miejskiem.

W Krakowie, dn. 30 b.m 1906
Prezydent miasta
127. **Leo.**

Hotel Polski

w Krakowie, Floryańska 42 (obok Bramy Floryańskiej). 981
poleca pokoje dla przejezdnych, ze światłem, usługą opałem od 2 koron wyżej.

Loterya Trafikantów

Główna wygrana 40000 Kor.

2223 wygranych

Ciągnienie nieodwołalnie 9 marca br.

Losy po 1 Kor. do nabycia w trafikach i Kantorach wymiany.

6 losów za 5 K. 50 hal., 11 losów za 10 K.

przesyła opłatnie Kantor wymiany

Braci Eibenschütz w Krakowie,
88 **Rynek główny 5.**

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza“ po cenach najniższych. 45

M. JAWORNICKI.

LOKALE

redakcyi, administracyi i działu inseratowego

„NOWIN“

znajdują się nadal w domu przy ulicy Zacisze l. 7, w parterze, wchód z sieni, po lewej stronie.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.